



Harlequin® Światowe Życie® Ekstra



Sharon Kendrick
Niezapomniany rejs

Sharon Kendrick

Niezapomniany rejs

*Tłumaczył
Kamil Maksymiuk*

Tytuł oryginału: Kat and the Dare-Devil Spaniard

Pierwsze wydanie: Harlequin Presents, 2010

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Maja Garlińska

© 2010 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8499-6

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA – 354

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nawet wspaniałe śródziemnomorskie słońce nie było w stanie się przebić przez kłębiące się w jej głowie czarne chmury.

Odgarnęła z oczu kosmyk ciemnych włosów i z ciężkim westchnieniem oparła się o miękki skórzany fotel limuzyny. Wprawdzie minął już tydzień, lecz wspomnienia tamtego feralnego wieczoru nadal były żywe i wyraźne; wieczoru pełnego obustronnych obelg i oskarżeń, które co chwila przecinały powietrze niczym wystrzały z pistoletu. W takiej właśnie atmosferze kolejny brzydki sekret rodzinny wyszedł na jaw.

– Boże, gdyby chociaż... – powiedziała na głos Kat, lecz urwała. Rana była nadal zbyt świeża.

Gdyby chociaż to wszystko nie wydarzyło się podczas słynnego balu charytatywnego organizowanego co roku przez rodzinę Balfourów. Na zewnątrz koczowały chmary dziennikarzy, których było chyba nawet więcej niż gości. Liczyli na to, że trafi im się jakiś efektowny skandalik. Kat przymknęła powieki, jej usta wykrzywił gorzki grymas. Była pewna, że te hieny do dzisiejszego dnia nie mogą uwierzyć w farta, którego mieli tamtego wieczoru.

Już ubiegłoroczna edycja balu była istną katastrofą. Kat zrobiła wówczas z siebie kompletną idiotkę przy bogatym aroganckim Hiszpanie, Carlosie Guerrero. Wtedy jednak jedynym świadkiem tego kompromitującego incydentu był jej ojciec, Oscar. Tym razem było nieporównywalnie gorzej – siostry Kat, bliźniaczki, oświadczyły, że ich ukochana siostra Zoe została poczęta nie przez Oscara, tylko przez innego mężczyznę, zatem nie jest prawdziwą Balfourówną.

Dziennikarze, ci padlinożercy, byli wniebowzięci. Nazwisko Balfourów znowu trafiło na pierwsze strony gazet, zwłaszcza tabloidów. Paparazzi oblegali bajeczną posiadłość słynnego rodu przez wiele dni. Kat raniły brutalne słowa artykułów oraz nagłówki, które krzyczały: Skandal! Szok! Wstyd!

Istotnie, w rodzinie Balfourów roilo się od dramatów i sekretów. Posiadane przez nich bogactwo nie oznaczało jednak, że są impregnowani na ból. Jesteśmy ludźmi, tak jak inni, pomyślała Kat. Krwawimy, kiedy się nas zrani. Rzecz jasna, nikt nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Zresztą Kat już dawno temu przysięgła sobie, że nie będzie wyprowadzać opinii publicznej z błędu. W tym brutalnym świecie przyznanie się do tego, że jest się osobą czującą i wrażliwą, jest jedną z najbardziej niebezpiecznych rzeczy, jakie można zrobić.

Wyglądając przez okno limuzyny, przypomniła sobie, w jaki sposób poradziła sobie z najnowszym skandalem z rodem Balfourów w roli głównej. W taki sam jak zwykle – uciekła z rodzinnej posiadłości. Niezbyt daleko, zaledwie do Londynu, gdzie zaszyła

się w jakimś hotelu pod fałszywym nazwiskiem. Dzięki ciemnym okularom zachowała anonimowość. Mogła wreszcie choć trochę odetchnąć od całego tego zamieszania. Wczoraj rano otrzymała jednak telefon od ojca. Powiedział, że ma dla niej „atrakcyjną propozycję”.

W Kat natychmiast obudziła się podejrzliwość. Czyżby dlatego, że Oscar, jej prawdziwy ojciec, nigdy nie był jej tak bliski, jak ukochany ojczym, Victor? Zamrugła energicznie, próbując powstrzymać napływające do oczu piekące łzy. Nie chciała myśleć ani o swoim ojczymie, ani o swojej przeszłości. Wiedziała, że te myśli prowadzą prosto do obłędu, rozpacz i innych bolesnych emocji, przed którymi z całych sił się broniła.

– Co masz na myśli, tato? – zapytała ostrożnie.

W słuchawce zapadła złowroga cisza.

– Propozycję, z której powinnaś skorzystać – odparł wreszcie już chłodniejszym tonem. – Czyż nie powiedziałaś mi podczas balu, że masz dość swojego obecnego życia?

Naprawdę to powiedziałam? – pomyślała zdziwiona. Być może w chwili słabości coś takiego palnęłam. I tak oto ojciec dowiedział się o dojmującym uczuciu smutku i samotności, które krążyło w jej żyłach niczym trucizna.

– Może mnie źle zrozumiałeś...

– Zrozumiałem cię doskonale, Kat. Dlatego radzę ci wykorzystać szansę, którą chcę ci dać. Zmiana otoczenia, zmiana trybu życia. Co powiesz na rejs łodzią po Morzu Śródziemnym?

Brzmi fantastycznie! – pomyślała uradowana. Ojciec nie chciał zdradzić żadnych szczegółów, lecz Kat wiedziała, że czegoś takiego właśnie teraz potrzebuje. Dla swoich córek Oscar był czasem nieco szorstki i srogi, często poirytowany ich wybrykami, ale i tak największą przyjemność sprawiało mu dbanie o to, by jego latorośle wiodły przyjemne życie w luksusie.

Dlatego właśnie teraz luksusowa limuzyna wiozła Kat do szalenie modnego portu w Antibes na Lazurowym Wybrzeżu. Prowansalskie słońce prażyło zamożnych wczasowiczów, błyszczące morze miało piękny odcień kobaltu, a sam port zapelniony był najwspanialszymi na świecie okazami jachtów motorowych. Tak właśnie wygląda południe Francji – splendor, blichtr i niedostępne zwykłym śmiertelnikom bogactwo.

– Dotarliśmy na miejsce, proszę pani – poinformował szofer, zatrzymując wóz przy największym jachcie w całym porcie.

Kat nigdy w życiu nie widziała tak imponującego jachtu. Dzięki aerodynamicznemu kształtowi oraz szpiczastemu dziobowi zdawał się wyłaniać z wody niczym jakiś gigantyczny ptak morski. Dostrzegła wypolerowany drewniany pokład, turkusowy basen oraz lądowisko dla helikopterów.

– Wow! – wyszeptała podekscytowana, a jej usta ułożyły się w uśmiech.

Kat od dziecka obracała się w wysokich sferach, w świecie ludzi bajecznie bogatych, toteż wiedziała, że tego typu superjachty to luksus dostępny wyłącznie tym najzamożniejszym; nie tylko kosztują fortunę, ale są horrendalnie drogie w utrzymaniu. Łódź,

przed którą stała, była spektakularna. Dookoła stali turyści, pstrykając zdjęcia. Kat zastanawiała się, kim jest właściciel. Ojciec, zapewne z wrodzonej przekory, zataił przed nią tę informację.

Rzuciła okiem na nazwę jachtu wymalowaną ciemnymi literami na kadłubie. *Corazón Fro*. Ściągnęła brwi. Czyli właściwie... co? Nie była poliglotką; wiedziała jedynie, że to po hiszpańsku. Jej serce zabiło nerwowo; od razu pomyślała o jedynym mężczyźnie, który publicznie ją upokorzył. I który od tamtej pory nawiedzał ją w snach. Potężny, o czarnych kręconych włosach oraz najzimniejszych oczach, jakie w życiu widziała.

Odpędziła od siebie myśli o tym Hiszpanie, które były jeszcze bardziej drażniące i bolesne niż wspomnienie burzliwych scen rodzinnych z ubiegłego tygodnia. Weszła na nabrzeże i zauważyła, że ludzie się na nią gapią.

Nic nowego. Ludzie zawsze to robili, a ona ich do tego zachęcała. Wiedziała, że jeśli będzie olśniewać ludzi swoją powłoką, to oni nie pofatygują się, by spojrzeć głębiej w jej umysł i serce. Ta filozofia, której kurczowo się trzymała, mówiła, że ubranie może służyć jako zbroja, która zniechęca ludzi do bliższych kontaktów. A dla Kat tak było lepiej.

Dzisiaj miała na sobie skąpe dżinsowe szorty oraz obcisły biały T-shirt, który nieco odsłaniał jej płaski i opalony brzuch. Błyszczące czarne włosy spływały kaskadami na ramiona i plecy. Jej błękitne oczy, znak rozpoznawczy Balfourów, ukryte zostały za ogromnymi okularami przeciwsłonecznymi. Wiedziała, jaki

strój jest adekwatny do odprężającego rejsu luksusowym jachtem. Zasada jest prosta: nie można się przesadnie wystroić, ale trzeba włożyć na siebie rzeczy markowe, będące symbolem statusu społecznego.

– Wypakuj moje bagaże – rzuciła do kierowcy, po czym ruszyła w kierunku kładki. Chybocząc się nieco na swoich najmodniejszych w tym sezonie espadrylach, ujrzała ubranego w uniform jasnowłosego mężczyznę, który się do niej zbliżał. Uśmiechnęła się na powitanie.

– Dzień dobry. Chyba się pan mnie spodziewa. Nazywam się Kat Balfour.

Mężczyzna skinął głową. W jego uchu zabłysł mały diamentowy kolczyk.

– Domyśliłem się – powiedział, taksując ją wzrokiem.

Kat rozejrzała się dookoła.

– Czy przybyli już inni goście?

Mężczyzna pokręcił głową.

– A mój... gospodarz? – Poczuli się głupio. Nie znała nawet nazwiska właściciela lub właścicielki jachtu. Dlaczego nie nalegałam, by ojciec mi je wyjawił? Bo nie chciałaś drażnić swojego tatusia, usłyszała w głowie brutalnie szczery głos. Wiedziałaś, że jest w złym humorze i może wstrzymać twoje kieszonkowe. A co byś wtedy zrobiła, bidulko? Zauważyła, że nieznajomy patrzy na nią lekko rozbawiony. – Czy już się pojawił?

– Jeszcze nie.

– Może zechce pan wziąć moje bagaże? – zapytała, a raczej stwierdziła z wymuszonym uśmiechem.

– A może... pani sama je weźmie?

Kat spojrzała na niego zdumiona.

– *Pardon?*

– Jestem inżynierem – wyjaśnił. – A nie tragarzem.

Kat nie pozwoliła, by uśmiech na jej twarzy zgasł. Doszła do wniosku, że nie ma sensu wdawać się w dyskusję z tym nieokrzesanym majtkiem. Poskarży się jego szefowi. Pokaże mu, że nikt nie ma prawa odzywać się w taki sposób do Kat Balfour!

– W takim razie może zaprowadzi mnie pan do mojej kabiny – powiedziała lodowatym tonem.

– Jasne, z przyjemnością – odparł mężczyzna, uśmiechając się. – Za mną, proszę.

Kat nie niosła sama swoich bagaży od czasów, kiedy została wylana z ostatniej szkoły, do której uczęszczała. Była wściekła; niosła ciężkie i nieporęczne bagaże, idąc na wysokich obcasach, nie dało się tego zrobić z gracją!

Jak się okazało, to był jedynie wstęp. Kiedy dotarli do kajuty, do której mężczyzna ją zaprowadził, Kat nie mogła uwierzyć własnym oczom. Gdy dawniej zatrzymywała się na jakimś jachcie, dostawała najlepsze miejsce, blisko głównego pokładu, tak by wstając z łóżka, można było niemal od razu wyjść prosto na poranne słońce... Nie tym razem. Kat omiotła wystraszonym wzrokiem ciasną klitkę, w której nie starczyłoby miejsca nawet na jej ubrania. Do tego gołe ściany, bez ani jednego okienka! Na drzwiach wisiało jakieś ohydne ubranie. Kto je tu zostawił? Rzuciła torby na ziemię.

– Niech mnie pan posłucha...

– Mam na imię Mike – przerwał jej. – Mike Price.

Chciała mu powiedzieć, że ma w nosie to, jak się nazywa, i że niedługo będzie musiał poszukać nowej pracy, ale powstrzymała się. Wzięła głęboki wdech.

– Zaszła jakaś fatalna pomyłka – zauważyła cierpkim tonem.

– Naprawdę?

– Ta kajuta to żart. Jest o wiele za mała!

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Taki dostała pani przydział. Z pretensjami proszę do szefa.

Kat zacisnęła usta. Gdyby tylko wiedziała, kim jest ów tajemniczy szef!

– Chyba pan nie rozumie...

– Nie, to chyba pani nie rozumie – poprawił ją obcesowo. – Szef lubi, kiedy jego załoga nie narzeka i nie podskakuje. Dlatego tak hojnie nam płaci.

– Ale ja, do diabła, nie jestem członkiem załogi!
– sprostowała z żarem. – Jestem tutaj gościem.

Mike najpierw zmrużył oczy, a potem wybuchnął gromkim śmiechem.

– Coś mi się nie wydaje. A przynajmniej posiadam inne informacje.

Kat poczuła na plecach zimny dreszcz.

– O czym pan mówi?

– Żaden „pan”, tylko Mike. Na pokładzie wszyscy są równi. Znaczący, z wyjątkiem szefa. – Wyjaśnwszy tę kwestię, wskazał ręką wiszące na drzwiach ubranie, które już wcześniej przykuło uwagę Kat. Zdjął je z haczyka i podał Kat.

Spojrzała na niego bez zrozumienia.

– Co to jest?

– A jak myślisz, Kat?

Dopiero po chwili dotarło do niej, czym jest ta płachta materiału.

– To... fartuch? – Nagle poczuła obrzydzenie do trzymanego w palcach mundurka służącej i wcisnęła go z powrotem Mike'owi. – O co tu, do diabła, chodzi?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Chodź ze mną – rzucił po chwili.

Nie miała na to najmniejszej ochoty, ale nie miała też żadnego wyboru. Bo co innego miałabym niby zrobić? – pomyślała. Zostać w tej dziupli i zacząć wypakowywać swoje warte fortuny ubrania? A może powinnam posłuchać swojej intuicji, czyli wziąć nogi za pas i zapomnieć o tych koszmarnych „wakacjach”?

Miała jednak nadzieję, że wszystko się zaraz wyjaśni. Przeszli przez labirynt ciasnych, obitych drewnem korytarzy, a następnie weszli przez podwójne drzwi do jakiegoś większego pomieszczenia. Kat odetchnęła z ulgą.

Pokój był dokładnym przeciwieństwem nory, w której byli wcześniej. Z aprobatą omiotła wzrokiem wielki salon, rześkie oświetlony małymi żyrandolami zawieszonymi pod sufitem oraz promieniami słońca wpadającymi przez przeszklone drzwi.

Na środku pokoju znajdował się ogromny stół, przy którym mogło się zmieścić tuzin osób. Kat zauważyła jednak, że nakryty był jedynie dla dwóch. Do połowy wypalona świeca, brudne naczynia, piękna

taca z niebieskiego szkła wypełniona nadgryzionymi egzotycznymi owocami oraz wiaderko, w którym nadal tkwiła otwarta butelka szampana.

– Co za bałagan! – zauważyła Kat, krzywiąc się z niesmakiem. W jej domu służba zawsze pilnowała, by panował idealny porządek.

– W rzeczy samej – zgodził się Mike. – Szef czasem lubi się dobrze zabawić...

Dowiedziała się zatem wreszcie czegoś o tajemniczym „szefie”. Raptem silniki cicho zawarczały i łódź zaczęła płynąć. Kat poczuła, jak serce podskoczyło jej do gardła. Już miała wpaść w panikę, zacząć krzyczeć, gdy nagle dwie rzeczy pochłonęły jej uwagę.

Na wypolerowanej dębowej podłodze leżał stanik od bikini. Był to zaledwie skrawek złotego materiału; tego typu bieliznę wkłada się jedynie w sytuacjach, kiedy wiadomo, że się ją zdejmie. Co, jak widać, tutaj miało miejsce. Kat poczuła, jak jej policzki zaczynają płonąć na myśl o tym, co się musiało wydarzyć w tym pomieszczeniu.

Po chwili jej uwaga skupiła się na zdjęciu mężczyzny zawieszonym na ścianie. Poczuła się tak, jakby ktoś nagle uderzył ją pięścią w twarz!

Człowiek na zdjęciu był bardzo młody, jednak na jego męskim obliczu życiowe doświadczenie zdążyło już odcisnąć wyraźne piętno. Czarne oczy wpatrywały się prosto w obiektyw, jakby chciały go rozsadzić intensywnością swojego spojrzenia. Mężczyzna miał na sobie bogato zdobioną marynarkę, obcisłe spodnie oraz jakiś dziwny, ciemny kapelusz. Dopiero po chwili Kat zorientowała się, że to przecież tradycyjny

strój torreadora. Znowu przeniosła wzrok na twarz mężczyzny. Zadrżała na całym ciele.

Z przerażeniem stwierdziła, że wpatruje się w starą fotografię Carlosa Guerrero!

Usiłując się opanować, odwróciła się do Mike'a.

– Do kogo należy ten jacht? – zapytała bardzo powoli, niemal sylabizując.

Mike skinął głową w kierunku fotografii.

– No jak to? Do tego przystojniaka.

– C-Carlosa? – Samo wypowiedzenie na głos jego imienia sprawiło, że przeszły ją ciarki. Z impetem powróciło wspomnienie jego okrutnych słów, które przeszły jej serce jak strzały, i nadal tam właśnie tkwiły. – Carlosa Guerrero?

– Ma się rozumieć. – Spojrzał na nią zaskoczony.
– Nie wiedziałas o tym?

Oczywiście, że nie! Gdyby wiedziała, jej noga nie postalaby na pokładzie tej przeklętej łodzi. Za żadne skarby! Trzeba to wszystko wyjaśnić, pomyślała z determinacją.

– Obawiam się, że zaszło pewne nieporozumienie
– wyrecytowała gładko, pomimo tego że łomoczące serce niemal łamało jej żebra. – Chcę wrócić na ląd.
– Po chwili dodała: – Proszę.

– Jakby to powiedzieć... – Mike podrapał się w głowę. – To chyba raczej niemożliwe.

– Słucham?

– Carlos mi powiedział, że ma dzisiaj przyjść nowa służąca. I że nazywa się... Kat Balfour.

Jej umysł wypełniło to jedno słowo, migoczące niczym neon, obraźliwe i absurdalne.

– Służąca? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Ano tak. Ty się nazywasz Kat Balfour, a na pokładzie jest sześciu chłopów z pustymi żołądkami. – Uśmiechnął się szeroko. – Ktoś musi po nas sprzątać i przygotowywać nam posiłki, prawda?

Cała ta sytuacja była tak groteskowa, że miała wrażenie, że jest ofiarą jakiegoś głupiego żartu. A może bohaterką programu typu „ukryta kamera”? Wystarczyło jednak spojrzeć w szczerą i poważną twarz Mike’a, by zrozumieć, że to jednak nie jest dowcip.

– Nie chcę być na tej przeklętej łodzi! – wrzasnęła, czując przypływ paniki. – Odstaw mnie na brzeg. Natychmiast!

Mike wzruszył ramionami.

– Przykro mi. Nie da rady. Musisz porozmawiać z szefem. Ja tu nie mam nic do gadania. Radzę jednak najpierw posprzątać ten bałagan. Szefa i tak na razie nie ma.

Dlaczego ojciec zrobił mnie w coś takiego? – pomyślała zrozpaczona. Czy to jakaś kara? Za co? To wszystko nie ma sensu! Zresztą, to w tej chwili bez znaczenia. Przede wszystkim muszę stąd uciec, zanim... Zanim pojawi się mężczyzna, który działa na ciebie tak, jak żaden inny, ponownie w myślach usłyszała ten głos.

Wyrzała przez okno. Łodzie w porcie w Antibes były już tylko malutkimi kropeczkami na horyzoncie. Kat zdała sobie sprawę, że jest uwięziona. Naprawdę uwięziona. Chyba że uda się jej przekonać tego irytującego majtka Mike’a, żeby ją uwolnił.

- Wypuścisz mnie stąd czy nie?
- Przykro mi, skarbie. – Rozłożył bezradnie ręce.
- Nawet gdybym chciał, to i tak bym nie mógł.

Kat zacisnęła pięści, aż zbieleły jej kostki.

– Posłuchaj mnie uważnie, inżynierze – wycodziła z jadem. – Nie jestem waszą służącą, nie mam zamiaru dla was gotować ani po was sprzątać. Ani po tobie, ani po reszcie załogi. A przede wszystkim nie mam zamiaru sprzątać bałaganu, który pozostawił po sobie twój szef niechluj i jego... dziewczyna. Zrozumiano?

Mike wzruszył ramionami.

– Rób, co chcesz. Nie chciałbym być na twoim miejscu, szczególnie kiedy powtórzysz to wszystko Carlosowi. – Zerknął na zegarek. – Muszę wracać do kapitana. Zostawię cię samą, żebyś trochę ochłonęła. Potem pokażę ci kuchnię pokładową.

Odwrócił się i odszedł. Serce Kat przepełniał strach, jakiego nie czuła od bardzo, bardzo dawna. Ten najgorszy rodzaj strachu, czyli nie tylko lęk przed nieznanym, ale przede wszystkim paraliżujące poczucie bezradności.

Wcale nie jestem bezradna! – zaprotestowała w duchu. Muszę tylko poczekać, aż wróci Carlos i właścicielka złotego bikini. W tym momencie Kat poczuła dziwne ukłucie zazdrości, które od razu spróbowała zablokować. Przecież nie jest zazdrosna o żadną biedną kobietę, z której ten arogancki Hiszpan zerwał bieliznę. Przeciwnie – należy jej współczuć! Kat postanowiła, że kiedy pojawi się Guerrero, każe policji aresztować go za porwanie.